

Dominikana 4 – 12 lutego 2000 r. Część II.

**Ameryka Łacińska, Hiszpania i Portugalia oczami
polskiego iberysty**



Santo Domingo. Domy Królewskie.

Zygmunt Wojski

W piątek, 4 lutego, kolacja u Krysi Orłowskiej, a w sobotę, 5 lutego, przyjaciel polskich księży z **Los Alcarrizos**, miły pan Bogdan wiezie mnie do Latarni Morskiej Kolumba (*Faro a Colón*), wzniesionej we wschodniej części miasta **Santo Domingo** w 1992 roku. Mieści się tam Muzeum Ameryk i Mauzoleum Kolumba. Pan Bogdan kupuje mi na pamiątkę ozdobne gliniane lufki Indian Tainów w kształcie litery **Y** do wdychania przez oba otwory nosowe sproszkowanej rośliny halucynogennej o nazwie *Anadenanthera peregrina*. Te lufki wykonywane przez Indian z ptasich kości nosiły nazwę *tobago* i

teraz już wiemy, co oznacza nazwa własna wyspy **Tobago** w **Archipelagu Małych Antyli**.

65 km na wschód od **Santo Domingo**, piękna plaża **Juan Dolio**, z lasem smukłych palm kokosowych na brzegu. Kąpiel i powrót. Po drodze interesujący pomnik trzciny cukrowej (*Monumento a la caña de azúcar*): prowadzony przez woźnicę zaprzęg trzech par wołów ciągnie dwukołowy wóz wyładowany ściętą trzcina, a z tyłu idzie kobieta z płaskim koszem na głowie. Bardzo oryginalny i od razu przypominał mi pomniki wozu i dyliżansu z **Montevideo**, dość podobne.



Pomnik trzciny cukrowej.

Późnym popołudniem pani Ela Dycha i jej mąż Fernando zabierają mnie do **Santiago de los Caballeros**. Po drodze dowiaduję się, że najpierw będzie spotkanie u Hildy Melis, mojej znajomej Kubanki, która od lat w **Santiago** uczy gry na fortepianie. Jestem szczerze wzruszony wobec perspektywy spotkania jej po... 23 latach, wszak widzieliśmy się ostatni raz w **Hawanie** w 1977 roku. Tymczasem Hilda bardzo, ale to bardzo długo kąpie się w najlepsze, nie przejmując się nami zupełnie. W tym czasie podejmuje nas rozmową jej mąż Armando. Nie tak sobie wyobrażałem to spotkanie. Po kolacji u państwa Eli i Fernanda, Fernando odwozi mnie na nocleg do zagraconego pokoiku kolegi, gdzieś dość daleko od ich domu.

Niedziela, 6 lutego. Rano jedziemy na miejsce pierwszego miasta założonego przez Hiszpanów w Ameryce, **La Isabela**, 1493 roku. Jego ruiny znajdują się na północno-zachodnim wybrzeżu republiki, około 40 km od **Puerto Plata**. To tu odprawiona została w 1494 roku pierwsza msza katolicka. Żywot miasta był jednak krótki, choć przyczyn tej sytuacji źródła nie wymieniają w sposób jednoznaczny. Dzisiaj można tam zobaczyć wystające z czerwonej ziemi fundamenty zabudowań i tabliczki informujące, gdzie znajdował się dom Kolumba, gdzie kościół, a gdzie zamek, rozmaite składy, warsztaty, cmentarz... Obecny kościół, zwany Świątynią Ameryk, został wzniesiony całkiem niedawno, bo w 1994 roku.



Puerto Plata. Piękna muszla koncertowa.



Puerto Plata. Forteca św. Filipa.

W **Puerto Plata**, wielkim ośrodku turystycznym, gdzie są domy w stylu wiktoriańskim, najciekawszy jest hiszpański Zamek Świętego Filipa (*Castillo de San Felipe*) z 1577 roku, płaski, rozłożysty fort z armatami wycelowanymi w morze. Piękny widok roztacza się z jego murów. Za **Puerto Plata** zaczyna się **Bursztynowe Wybrzeże** (*Costa del Ámbar*) – dość wysokie góry, lasy palm kokosowych i turkus morza. 35 km na południowy wschód od **Puerto Plata**, miejscowość **Cabarete**, gdzie zatrzymujemy się na kąpiel w Oceanie. Zachmurzyło się, a powrót do **Santiago de los Caballeros** jakoś mocno się dłuży. Ostatni odcinek przemierzamy nocą. Przed powrotem do domu, podjeżdżamy pod wysoki Pomnik Bohaterów Restauracji

(ostatecznej Niepodległości Dominikany) z 1863 roku, wzniesiony w 1944 roku. Spod pomnika rozciąga się rozległy widok na miasto i okolice. U pani Eli i Fernanda pojawiają się Hilda Melis, jej mąż Armando i ich córka. Przyszli się pożegnać. Może trochę miłsza była dzisiaj ta Hilda.

Poniedziałek, 7 lutego.

Fernando kupuje mi dwie karnawałowe maski „*lechones*”, czyli karnawałowych przebierańców. Jedna dzielnica **Santiago** robi maski w kształcie głowy byka z płaskim dziobem jak u kaczki i gładkimi rogami, a druga, z rogami pokrytymi długimi kolcami i także z dziobem kaczki. W biurze podróży opłacam jeden nocleg w hotelu „Punta Cana Beach Resort”, z piątku na sobotę, za 65 dolarów USA. Kupuję cztery taśmy z tutejszym typowym rytmem *merengue*. Odwiedzam panią Elę w jej salonie z kosmetykami. Jeszcze wizyta na poczcie, skąd telefonujemy, pani Ela i ja do Ambasady RP w **Caracas** w sprawie paszportów polskich dla niej i synów. Jacek Perlin, ówczesny ambasador RP, od razu rozpoznał mój głos i spytał: „A co pan robi na Dominikanie?” Po południu powrót do **Santo Domingo**.



Lechones, czyli przebierańcy karnawałowi.



Maska karnawałowa. Santiago de los Caballeros.

Wtorek, 8 lutego.

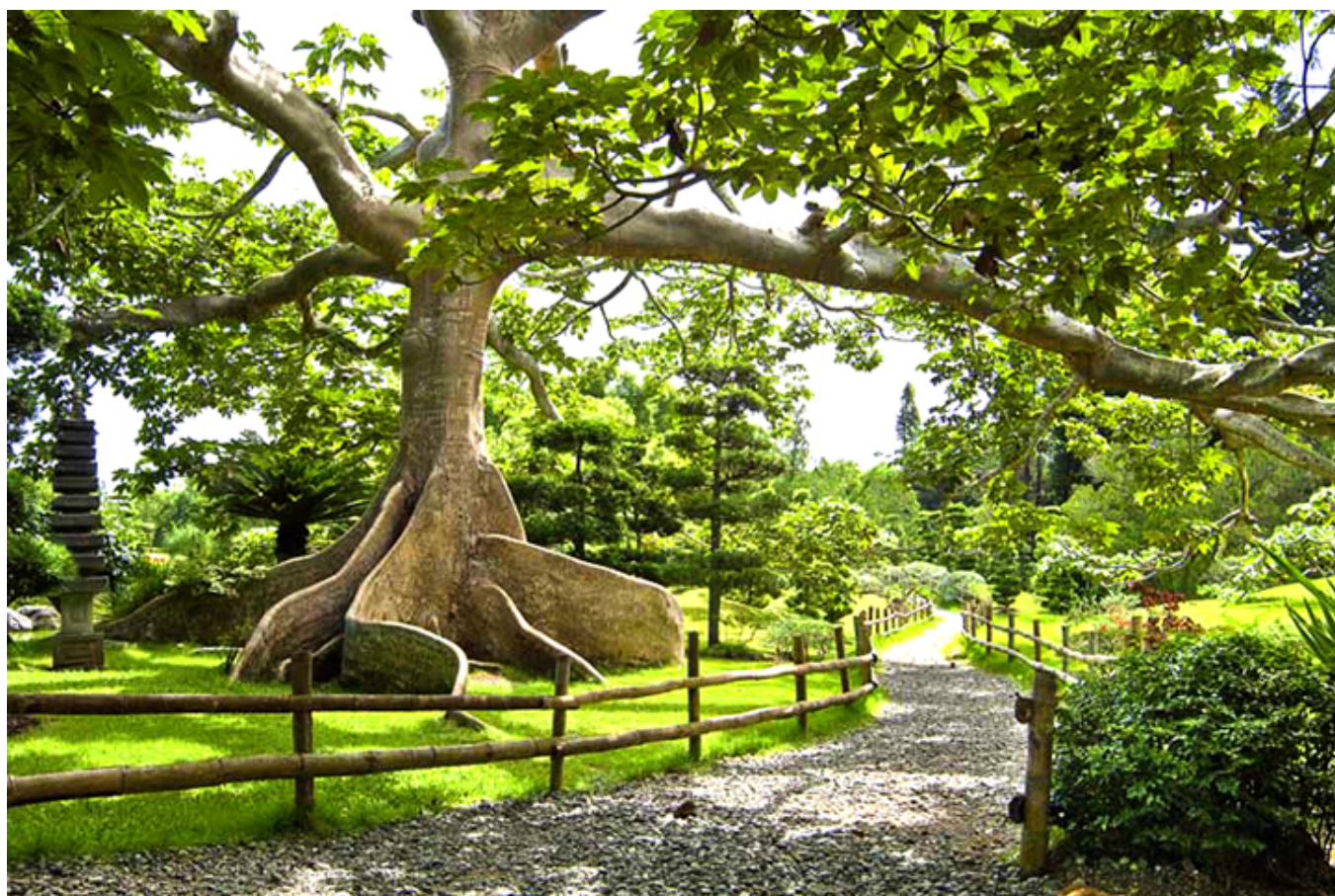
Wizyta w Domu Jezuitów (*Casa de los Jesuítas*) w dzielnicy kolonialnej. Spotkanie z panią dyrektorką mgr Elyzabeth Arzeno w sprawie publikacji, które mogłaby mi sprezentować. Potem Fundacja im. Oswalda Guayasamína (*Fundación Oswaldo Guayasamín*), jedna z trzech w Ameryce Łacińskiej, obok Fundacji w **Quito** i w **Hawanie**. Jedna z moich studentek pisze pracę magisterską o tym malarzu ekwadorskim i obiecałam jej materiały. Niewiele udało mi się zdobyć, ale zawsze. Wizyta u pani Zofii Jakowskiej.

Środa, 9 lutego.

O 10-tej rano spotkanie z doktorem Carlisle Gonzálezem, językoznawcą, na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu Autonomicznego. Dostałem od niego kilka potrzebnych mi książek. W dzielnicy kolonialnej zwiedzam Muzeum Domów Królewskich: olbrzymie komnaty, meble, gobeliny, malowidła, dokumenty. Potem odbieram mnóstwo książek w Domu Jezuitów i czekam u pani Zofii Jakowskiej na pana Bogdana, który ma mi to wszystko przewieźć do Carmen Florentino. Od dwóch dni nie ma ani światła, ani wody. Kataklizm!

Czwartek, 10 lutego.

Rano spotkanie z kierowcą Damianem w Parku Enriquillo. Okazuje się, że on nie jedzie w piątek do **Higüey**. Jedzie tam dzisiaj. Umawiamy się, że tam się z nim spotkam. Z Krysią Orłowską i jej synem Kamilem do Parku Archeologicznego im. Cayetano Germoséna (*Parque Arqueológico Cayetano Germosén*) w południowej części miasta. Bardzo ciekawa grota. Potem, w północno-zachodniej części **Santo Domingo**, Ogród Botaniczny, ogromny! Cudowne drzewa, piękne rośliny, stawy, mostki, fontanny. Jedziemy najpierw takim małym pociągami dla turystów, a wracamy pieszo podziwiając z bliska najładniejsze zakątki i robiąc zdjęcia.



Puchowiec w Ogrodzie Botanicznym.

Po południu kolejna wizyta w Dominikańskiej Akademii Nauk. Potem zwiedzam *Alcázar de Colón* (Zamek Diego Kolumba, syna Krzysztofa) z 1514 roku. Budowla w stylu gotyckim z domieszką stylu mauretańskiego i renesansowego. Wewnątrz meble hiszpańskie, ceramika, obrazy i rzeźby. Kolejne muzeum, które oglądam, mieści się w dawnych magazynach królewskich (*Atarazanas Reales*), budowli gotyckiej z 1544 roku. Składa się z nawy głównej, dwóch bocznych i kilku pomieszczeń z dawnymi sklepieniami. Obecnie zgromadzone są tam przedmioty pochodzące z okrętów (także z zatopionych): działa, monety, naczynia kuchenne. Wyjątkowo interesująca ekspozycja.

Piątek, 11 lutego.

Tyle książek uzbierałem na **Dominikanie**, że siostra Gertruda zechciała mi podarować na nie dużą torbę. Rano właśnie siostra Gertruda odwozi mnie na dworzec autobusowy. Będąc przekonany, że autobus ma końcowy przystanek na dworcu autobusowym w **Higüey**, jadę na sam koniec, gdzie okazuje się, że dworzec autobusowy to był przedostatni przystanek. Ustawiam więc moje liczne bagaże na murku przy chodniku i zastanawiam się, co dalej robić, gdy z sąsiedniego domku wybiega szczupła, młoda Mulatka i zrozpaczonym głosem woła do mnie: „No i co teraz? Co pan zamierza z tym wszystkim zrobić?”. Wyjaśniam jej sytuację, tłumacząc, że przez pomyłkę wysiadłem za późno, a jestem umówiony ze znajomym na dworcu autobusowym. Na co ona: „No to proszę, niech pan zostawi bagaże u mnie w domu”. Otwiera mi małżeńską sypialnię z ogromnym łóżem i mówi, abym na nim poustawiał moje bagaże. Dziękuję i idę w kierunku dworca autobusowego, ale z duszą na ramieniu, czy mi czasem coś nie zginie. Nawet wstąpiłem do banku i zapytałem urzędnika, czy w tej sytuacji mogę być spokojny. Odpowiedział, że tak i że nie powinienem się martwić, bo to ta pani sama mi zaproponowała.

Odnalazłem Damiana i chwilę porozmawialiśmy. Odebrałem bagaże i okazało się w istocie, że absolutnie nic mi nie zginęło,

po czym udałem się na pobliski przystanek mikrobusów do **Punta Cana**. Bagaży miałem tyle, że musiałem zapłacić podwójnie, jak za dwie osoby, ale to i tak było o wiele taniej, niż gdybym pojechał taksówką.

Mikrobus miał wytyczona trasę, na której się zatrzymał obok mojego hotelu. Wiodła doń bardzo długa aleja. Na szczęście jacyś chłopcy pracowali w pobliżu w ogrodzie hotelowym i natychmiast rzucili się ku mnie, by mi pomóc nieść bagaże. Z recepcji pojechałem wraz z moimi bagażami takim mini pociągiem do budynku, gdzie miałem mieszkać. Pokój był na parterze i miał mały taras od strony morza. Zasiadłem tam i rozkoszowałem się absolutnie rajskim widokiem: między pniami palm kokosowych widać było cudowny turkus morza, łagodnie dmuchała bryza.



Ośrodek wypoczynkowy w Punta Cana.

Przed kolacją poszedłem popływać i znowu ten sam problem. Musiałem przemierzyć spory kawałek, aż znalazłem głębokie miejsce dobre do pływania. Widoki czarowne! Nie tylko cudowna plaża i przepiękny kolor wody, ale te palmy kokosowe powyginane w fantastyczne zgoła esy floresy, a w morzu kępy mangrowców z płataniną korzeni wystających nad powierzchnią wody. Raj!

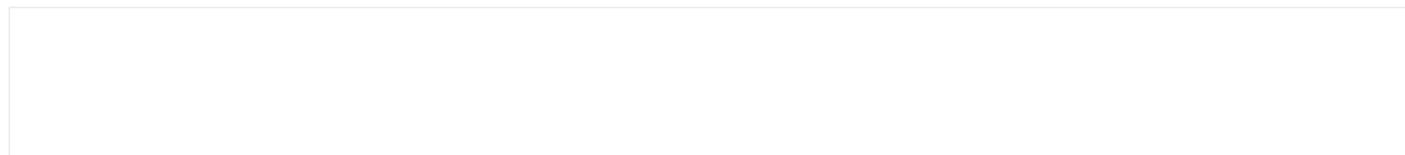
Kolacja i śniadanie nazajutrz były wspaniałe. Wybór potraw ogromny. Mnóstwo tropikalnych owoców. Gorzej było ze

spaniem. Odwykłem zupełnie od klimatyzacji i właściwie przeszkadzała mi. Na dodatek, obok mojego pokoju był jakiś schowek, do którego stale przychodził pracownik i hałasował otwierając i zamykając drzwi przez całą noc. Pech!

Sobota, 12 lutego.

Po śniadaniu taksówką na lotnisko **Punta Cana** i odlot do **Amsterdamu**, skąd po długim oczekiwaniu samolotem do Warszawy. Zanocowałem w zimną lutową noc z niedzieli na poniedziałek u koleżanki szkolnej, Lali Gryckiewiczówny, a nazajutrz, w poniedziałek, 14 lutego, byłem w domu.

Fotografie pochodzą z serwisów Flickr i Pinterest



Zygmunt Wojski, „Od Łupi do Parany i Amazonki”, s. 165. Impresje polskiego iberysty z podróży naukowych do Ameryki Łacińskiej, Hiszpanii i Portugalii, dotyczące historii i kultury odwiedzanych krajów. Ukazują się w drugi czwartek miesiąca.

Wydawców zainteresowanych publikacją książki prosimy o kontakt z redakcją magazynu „Culture Avenue”.

Galeria



Santo Domingo. Park Enriqueillo.



Santo Domingo. Latarnia Morska Kolumba.



Santo Domingo. Latarnia Morska Kolumba.



Santo Domingo. Domy Królewskie i Dom Jezuitów.



Santo Domingo. Muzeum Domów Królewskich. Sala Królewskiej Umowy Trybunału.



Santo Domingo. Zamek Diego Kolumba.



Santo Domingo. Magazyn Królewski.



Isabela. Świątynia obu Ameryk.



Pomnik Bohaterów Niepodległości Dominikany w Santiago de los Caballeros.



Oswaldo Guayasamín (1919-1999).



Oswaldo Guayasamín (1919-1999). Malarz ekwadorski.



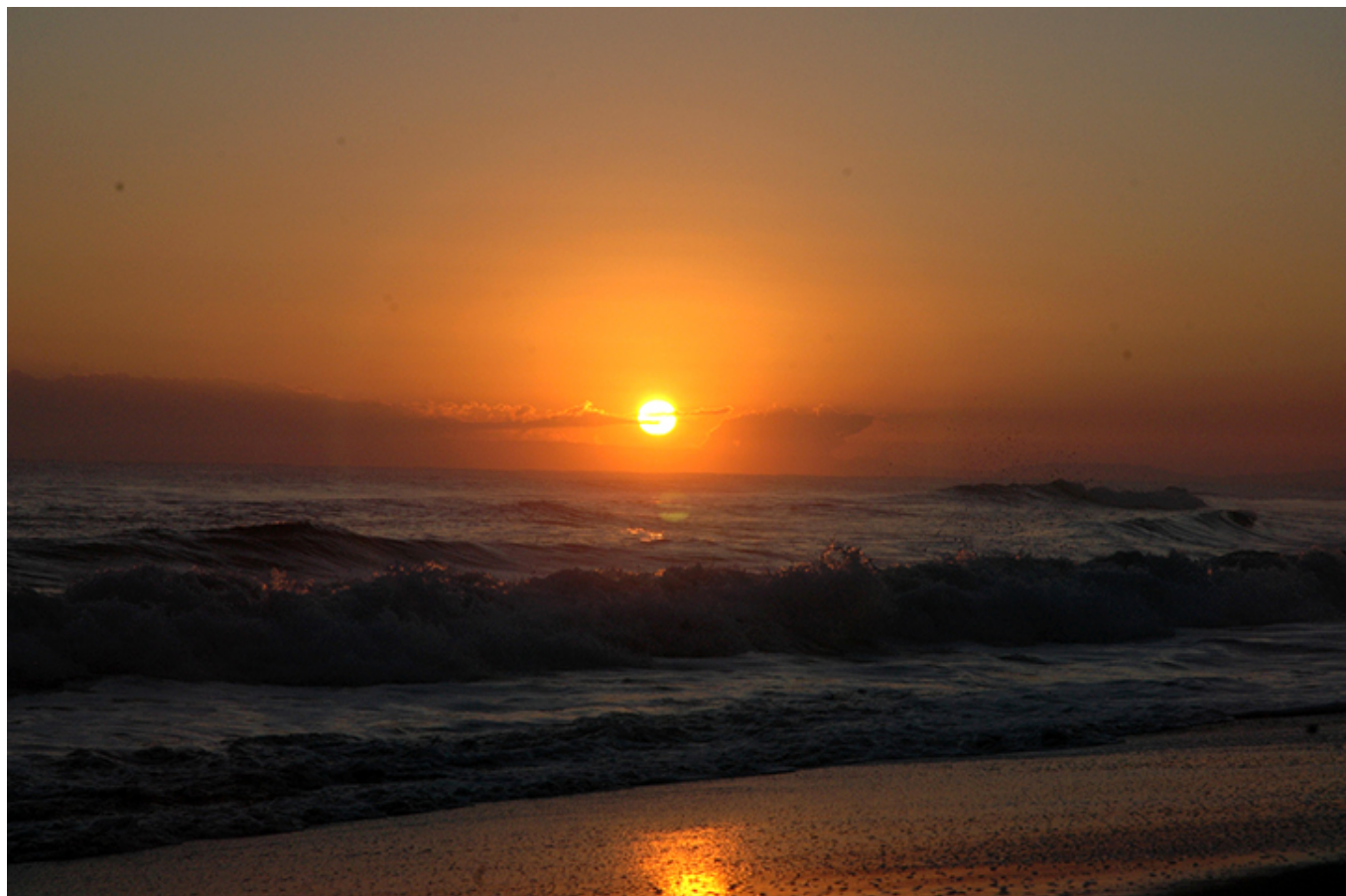
Karnawał w La Vega.



Maska z kolcami, charakterystyczna dla karnawału w Santiago de los Caballeros.



Karnawał w Santiago de los Caballeros.



Zachód słońca nad plażą Cabarete.



Plaza Juan Dolio.



Lasówka granatowa, typowy ptak na Dominikanie.

Poprzednia część „Dziennika z podróży”:

<https://www.cultureave.com/dominikana-22-stycznia-3-lutego-2000-czesc-i/>

Wspomnienia z podróży Zygmunta Wojskiego ukazują się w drugi czwartek miesiąca.

Dominikana 22 stycznia – 3 lutego 2000 r. Część I.

Ameryka Łacińska, Hiszpania i Portugalia oczami polskiego iberysty



Punta Cana

Zygmunt Wojski (*Wrocław*)

Sobota, 22 stycznia.

Ląduję w **Punta Cana** na południowym wschodzie wyspy, w centrum turystyki, gdzie piękne karaibskie plaże o śnieżnobiałym piasku i turkusowym odcieniu morza. Pasażerów samolotu, który przyleciał z **Amsterdamu**, witają kolorowo ubrane tancerki i pozują do zdjęcia z każdym pasażerem. Taksówkarze informują mnie, że nie ma autobusów do pobliskiego miasta **Higüey** i że jedynym środkiem transportu są taksówki. Umawiam się z kierowcą dużej kamionetki, że zapłacę mu 30 dolarów USA za odcinek około 60 km do **Higüey**. Góry, piękna tropikalna przyroda, jest miło. Gdy dojeżdżamy do miasta autobus do stolicy właśnie rusza. Zatrzymał się jednak, ale okazuje się, że nie ma ani jednego wolnego miejsca. Kierowca wskazuje mi schodki koło siebie jako miejsce do siedzenia i wyściela je poduszkami. Cudowne miejsce. Jestem w siódmym niebie. Rozdaję współpasażerom jabłka. Nastrój się poprawia. Jest sympatycznie, a widoki nadzwyczajne: kwitnące drzewa, sielskość absolutna. Odległość do stolicy 155 km.



Bazylika w Higüey

Zaprzyjaźniłem się z kierowcą Damianem. Jadę do końca, na dworzec autobusowy, gdzie po paru minutach pojawia się syn Krysi Orłowskiej, Kamil Arias z kolegą. Wiozą mnie do hotelu w centrum kolonialnym.

Niedziela, 23 stycznia.

Santo Domingo jest wielkim miastem, bardzo rozległym i ma aż 3 miliony 813 tysięcy mieszkańców. Przyznam się, że jego rozmiary zupełnie mnie zaskoczyły. Sporo wieżowców, ale z dużą ilością niskich zabudowań. Mnie najbardziej zainteresowała wspaniała dzielnica kolonialna. Katedra z 1546 to jedyna

budowla gotycka w Ameryce, z domieszką renesansu i stylu plateresco. Zwłaszcza na zewnątrz prezentuje się wspaniale. W pobliżu Plac Kolumba z jego pomnikiem, dwa potężne Domy Królewskie (*Casas Reales*), XVI w., Dom Jezuitów (*Casa de los Jesuitas*), 1502, pełniący także rolę Panteonu, Zamek Diego Kolumba (*Alcázar de Diego Colón*), 1515 r., Dom Pana Tostado z pięknym gotyckim oknem, Dom ze Sznurem (*Casa del Cordón*), Dom Nicolás de Ovando z ozdobnym renesansowym portalem, Forteca *Ozama*, 1508, tuż nad rzeką o tej samej nazwie i stare kolonialne uliczki z latarniami, kolorowymi krzewami bugenwilli, w tym najstarsza ulica w Ameryce, *Calle de las Damas* (ulica Dam). Wszystkie stare budowle są z jasnoszarego kamienia, tylko mury katedry są barwy żółtej. Plac Hiszpański (*Plaza España*), zwany też Placem Broni (*Plaza de Armas*) ma zabudowę do złudzenia przypominającą stare hiszpańskie miasta, zwłaszcza w **Andaluzji**.



Santo Domingo. Pomnik Kolumba przed Katedrą.



Santo Domingo. Domy Królewskie.



Santo Domingo. Muzeum Domów Królewskich. Wielki Salon Gubernatorów.

Stamtąd, nad bulwar nadmorski o nazwie *Malecón*, tak jak w Hawanie. W pobliżu restauracyjka, dokąd chodziłem na ryż z czarną fasolą. Pani zawsze mnie pytała, czy chcę do tego mięso, a ja na to: „Nie, dziękuję, jestem wegetarianinem”. Oczywiście, z mięsem byłoby znacznie drożej, a ja musiałem oszczędzać! W czasie tego pierwszego spaceru dopadł mnie mały czyścibut i był tak wytrwały w swojej chęci wyczyszczenia mi butów, że udało mu się spryskać je jakimś płynem, mimo że opędzałem się przed nim wytrwale. Wróciłem później do dzielnicy kolonialnej i na dziedzińcu fortecy *Ozama* spotkałem przewodnika, który zaczął ze mną rozmawiać po francusku. Poprosiłem go o radę w sprawie prywatnej kwatery w mieście, gdyż hotel na dłuższą

metę był dla mnie stanowczo za drogi. Gdy skończył pracę poszliśmy razem do jego znajomej, starszej pani, która wynajmowała pokoje. Niestety, u niej wszystko było zajęte, ale zatelefonowała do swojej przyjaciółki, z którą umówiłem się na następny dzień.



Santo Domingo. Forteca Ozama.



Santo Domingo. Forteca Ozama.

Poniedziałek, 24 stycznia.

Rano telefonuję do polskich księży Michaelitów, którzy mają swoją siedzibę w **Los Alcarrizos**, około 15 km od stolicy i umawiam się z księdzem Dawidem Królem na popołudnie. Rano wizyta u tej pani, która wynajmuje pokoje. Stosunkowo blisko dzielnicy kolonialnej, stary, stylowy dom z przemiłą atmosferą wewnątrz. Duży, przewiewny salon, gdzie w bujanym fotelu starszy, niezwykle grzeczny pan (tylko w tropikach ludzie mogą być tak ujmująco grzeczni!). Pani pokazuje mi pokój z wielkim łóżem i jakąś antyczną szafą. Podoba mi się. Proszę ją, by zatrzymała ten pokój dla mnie do godziny 21.00. W odpowiedzi słyszę: „Nawet jeśli pan nie przyjdzie, jestem szczęśliwa, że pana

poznałam”.

Po południu do mojego hotelu przyjeżdża ksiądz Dawid i jeszcze jeden ksiądz i jedziemy (chyba już z moimi bagażami) do Szkoły im. Rosy Duarte (*Hogar Escuela Rosa Duarte*), którą kieruje polska zakonnica siostra Gertruda. Poleca mi Carmen Florentino, mieszkającą stosunkowo blisko Mulatkę, która pracuje jako nauczycielka w tej szkole. Okazało się, że Carmen przystała na cenę niższą nieco, niż u tamtej miłej pani i to zadecydowało, że u niej zostałem. Niestety, wszędzie wyłączali bardzo często światło i wodę, co w tropikalnym upale jest wyjątkowo trudne do zniesienia.



Santo Domingo. Ulica w dzielnicy kolonialnej.



Wtorek, 25 stycznia,

przeznaczam na odpoczynek i spacer po najbliższej okolicy. W dzielnicy, gdzie mieszkam, dość eleganckie wille w ogrodach i stosunkowo blisko bulwar nadmorski. W czasie mojego pobytu na Dominikanie kilkakrotnie odwiedzam siostrę Gertrudę, która okazuje mi wiele serca i jest zawsze bardzo gościnna. Kilkakrotnie odwiedzam też polskich Michaelitów w parafii Św. Antoniego Padewskiego (*Parroquia de San Antonio de Padua*), w **Los Alcarrizos**. Oni także są wyjątkowo życzliwi i gościnni.

Na najbliższe dni zaplanowałem wizytę u pani Zofii Jakowskiej (1922-2005), która mieszkała w pięknym kolonialnym domu przy ulicy Biskupa Meriño 154. Jej córka Penelopa ma za męża malarza Juana Medinę, a pani Zofia była z zawodu botanikiem i zoologiem. Zajmowała się cytologią roślin i zwierząt, hematologią i patologią porównawczą. W dzielnicy kolonialnej odnalazłem bez trudu stylowy budynek Dominikańskiej Akademii Historii i nie omieszkałem odwiedzić go dwukrotnie, rozmawiając z pracownikami Akademii.



Santo Domingo. Dominikańska Akademia Historii.



Aula Magna Uniwersytetu Autonomicznego w Santo Domingo.

Gdy chodzi o uczelnie, pierwsze kroki skierowałem na Wydział Humanistyczny Uniwersytetu Autonomicznego, gdzie przypadkowo poznałem panią Natchę González, która wykladała tam historię. Okazuje się, że jej brat od dawna mieszka w Warszawie, a teraz jest na Dominikanie jego syn Karol. Postanowiła zaprosić mnie do siebie, gdzie poznałem jej męża Mario i zjadłem wspaniały obiad. Zaserwowano słynne dominikańskie *sancocho*, czyli gęstą zupę z różnego rodzaju mięs i jarzyn, w tym lokalnych, których w Europie nie ma. Aromatyczna i bardzo smakowita potrawa!

Pani Natacha łączy mnie telefonicznie z bratankiem Karolem i

umawiam się z nim na wieczór w Dominikańskiej Akademii Historii. Ma być wykład, którego temat wydał mi się interesujący. Umawiam się więc, że będę siedział w ostatnich rzędach, blisko wyjścia i że nazywam się Wojski, tak jak jeden z bohaterów *Pana Tadeusza*. Pod koniec wykładu słyszę za sobą donośny szept: „Tadeusz!”. Myślałem, że pękne ze śmiechu! To był właśnie ów Karol, bratanek pani Natachy. Pochodziliśmy trochę po ulicach starego **Santo Domingo**. Pokazał mi dom, w którym wówczas mieszkał i odprowadził na przystanek autobusów.

W okresie od środy, 26 stycznia do piątku, 28 stycznia odbyłem cztery spotkania, z których pierwsze, z rektorem Uniwersytetu Inter-amerykańskiego (*Universidad Interamericana*), Gabrielem Readem, okazało się niewypałem, natomiast trzy pozostałe były pożyteczne i interesujące. W Muzeum Historii Naturalnej (*Museo de Historia Natural*) rozmawiałem z wybitnym historykiem, prof. Emilio Cordero, a ze znakomitym humanistą i pisarzem, doktorem Mariano Lebrón Saviñón, w jego własnym kolonialnym domu, przy ulicy Estrelleta 261, niedaleko słynnej Bramy Hrabiego (*Puerta del Conde*), konstrukcji z XVI wieku, nazwanej tak na cześć hrabiego de Peñalva, który w 1655 walczył przeciwko inwazji angielskiej. Dr Mariano Lebrón Saviñón podarował mi szereg własnych publikacji, w tym monumentalne trzytomowe dzieło *Historia de la cultura dominicana* („Historia kultury dominikańskiej”).



Santo Domingo. Brama Hrabiego.

W czwartek, 27 stycznia,

w Dominikańskiej Akademii Nauk rozmawiałem z moją znajomą z Valladolid, Irene Pérez Guerra, która sprezentowała mi z dedykacją wydane rok wcześniej – w 1999 r. – swoje wielkie dzieło *Historia y Lengua. La presencia canaria en Santo Domingo. El caso de Sabana de la Mar* (Historia i Język. Obecność kanaryjska w Santo Domingo. Przypadek Sabana de la Mar).

W sobotę, 29 stycznia,

skontaktowała się ze mną moja koleżanka z warszawskiej romanistyki, osiadła od lat na Dominikanie, Krysia Orłowska. Jedziemy na kolację do restauracji „Lumis Park”, przy Alei Abrahama Lincolna 809. Pyszna uczta na tarasie. Pamiętam *mangú de plátano verde*, czyli puré z zielonych bananów, wyjątkowo smakowite. Krysia zaprosiła mnie kilkakrotnie do swojego domku przy ulicy La Pinta 12, w dzielnicy o nazwie *Urbanización Costa Caribe* (Osiedle Wybrzeże Morza Karaibskiego) i była dla mnie zawsze wyjątkowo gościnna. Ona także przygotowała mi przy jakiejś okazji wspaniałą zupę *sancocho*, równie smaczną, co ta pierwsza u Natachy González.



Santo Domingo. Główne wejście do Pierwszej Katedry w Ameryce.



Santo Domingo. Fronton katedry.

W niedzielę, 30 stycznia,

odwiedzam polskich księży w **Los Alcarrizos**, a w poniedziałek, 31 stycznia, po porannej rozmowie z dziekanem Wydziału Humanistycznego (*Facultad de Humanidades*) na Uniwersytecie Autonomicznym (UASD), doktorem Ivánem Grullónem, wyruszam w moją pierwszą podróż po kraju. Wiezie mnie młody, bardzo miły ksiądz z Oławy, o imieniu Jimmy. Najpierw miasto **La Vega**, znane z tutejszych hucznych karnawałów i specyficznych kolorowych masek karnawałowych. Odległość 128

km na północ od stolicy. Podziwiam pięknie kwitnące tropikalne akacje (*framboyanes*) wzdłuż ulic. W tej samej prowincji, w pobliżu **Jarabacoa**, rzeka *Yaque del Norte* tworzy gigantyczny wodospad zwany *Salto de Jimenoa*, 50 m wysokości. Dalej, mijamy **Jánico** i malownicze miasteczko na stokach gór, **Juncalito**. Coraz bardziej sucho, kaktusy, opuncje i niemal pustynne wybrzeże **Montecristi**, ze skalistą wyspą w kształcie buta. Potem półkolista zatoka, gdzie wspaniała kąpiel w morzu. W **Santiago de los Caballeros**, drugim pod względem wielkości mieście wyspy (622 tysiące mieszkańców), gdzie wyniosły pomnik Bohaterów Restauracji z 1863 r. (ostateczne odzyskanie niepodległości), czeka ksiądz Dawid Król. Poznaję uroczą panią Elę Dychę z Lubaczowa. Mieszka tu od lat z mężem Dominikańczykiem, którego poznała w czasie studiów we Lwowie. Pożegnanie z księdzem Jimmym i powrót do stolicy. Odległość z **Santiago de los Caballeros** 166 km.



Karnawał w La Vega.



Wodospad Jimenoa.

W środę, 2 lutego.

druga wyprawa w głąb wyspy. Wyruszam wcześnie rano, a wiezie mnie ksiądz Jan z **Los Alcarrizos**. Po drodze do miejscowości **Nagua** cudowne, czerwono kwitnące drzewa *árboles del fuego* (*Brachychiton acerifolium*) i bardziej dyskretne, ale też przepiękne *Erythrina poeppigiana*, cały ich rząd. Nie mogę się napatrzeć i w pewnym momencie stajemy, by sfotografować takie drzewo rosnące tuż nad drogą. Potocznie wszystkie te drzewa o czerwonych kwiatach zwą się tutaj *amapolas* (czyli „maki”). W Kolumbii i Wenezueli funkcjonują słowa *cámbulo*, *písamo* i *cachimbo*. Nigdzie jednak nie występują

w takiej obfitości jak na Dominikanie.

Na plaży w **Las Terrenas** jesteśmy dość wcześnie. Ludzi jeszcze niewiele. Ksiądz Jan ucina sobie drzemkę w samochodzie, a ja szukam głębokiego miejsca do pływania. Plaże na Dominikanie są krajobrazowo piękne, ale mają ten minus, że woda jest bardzo płytka i tylko w niektórych nielicznych miejscach można swobodnie popływać. Tego dnia byliśmy jeszcze na pięknej plaży **Las Galeras**, a na koniec wodospad *El Limón*. Przy drodze, gdzie zostawiamy samochód, domek strażnika. Wychodzi z niego wielki Murzyn Antonio Coplín i towarzyszy nam podczas długiego schodzenia ścieżką przez las i z powrotem. Ostatni odcinek jest stromy i śliski. Ścieżka wiedzie obok rozlewającego się szeroko „welonu panny młodej”, jaki tworzy wodospad (40 m wysokości). W całej okazałości można go podziwiać właśnie z dołu. Pięknie wyglądają spadające pasma wody! Nocujemy w hotelu w **Samaná** i kolacja w pokoju. Jemy stale polską kiełbasę, którą produkują polscy księża w **Los Alcarrizos**. Ksiądz Jan wziął ze sobą porządny jej zapas.



Plaza Las Galeras.



Plaża Cabrera.

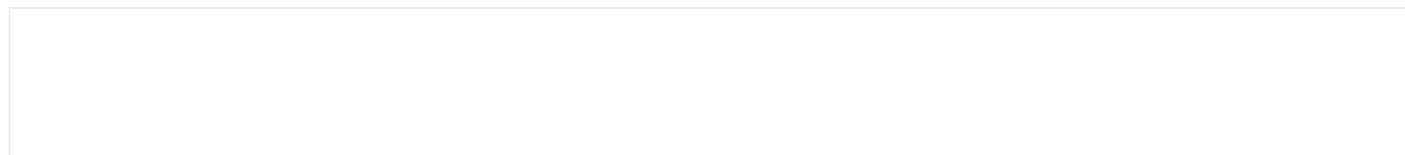
Czwartek, 3 lutego.

Z **Samaná** jedziemy w kierunku północno-zachodnim wzdłuż wybrzeża. **Nagua** i las palm kokosowych przy plaży. Potem droga pnie się pod górę i oglądamy z wysoka przepiękne plaże **Cabrera** i **Playa Grande**. Obok wioski rybackiej **Río San Juan**, **laguna Gri-Gri**, rozlewisko wśród drzew o tej samej nazwie (nazwa łacińska *Bucida buceras*, a po niemiecku nazwa tych drzew brzmi *Schwarze Olivenbaum*, czyli czarne drzewa oliwne), gdzie wspaniałe mangrowce i groty. Pływamy po nim łodzią, a potem wypływamy na obszerną zatokę o krystalicznie czystej wodzie. Skaczę do morza z łodzi. Kąpiel cudowna! Na

Łodzi niejaka Jenifer, chilijskiego pochodzenia Amerykanka, która pisze pracę magisterską z literatury kobiecej u mojej dobrej znajomej, Luisy Campuzano w **Hawanie**. Jest też chłopiec z dobrze mi znanego miasta **Gießen** w Niemczech, gdzie miałem chyba 5 czy 6 razy wykłady.

Wracamy do **Santo Domingo** z dwoma postojami: w **Moca**, gdzie nowy, elegancki kościół Najświętszego Serca Jezusa (*Sagrado Corazón de Jesús*) z 1956 r., o wysokiej, smukłej wieży i na Świętym Wzgórzu (*Santo Cerro*) koło **La Vega**, gdzie sanktuarium patronki Dominikany, Matki Boskiej Łaskawej, z 1880 r., miejsce pielgrzymek z całego kraju.

Fotografie pochodzą z serwisów Flickr i Pinterest



Zygmunt Wojski, „Od Łupi do Parany i Amazonki”, s. 165. Impresje polskiego iberysty z podróży naukowych do Ameryki Łacińskiej, Hiszpanii i Portugalii, dotyczące historii i kultury odwiedzanych krajów. Ukazują się w drugi czwartek miesiąca.

Wydawców zainteresowanych publikacją książki prosimy o kontakt z redakcją magazynu „Culture Avenue”.

Galeria



Dolina wioski Constanza w centralnej Dominikanie.



Katedra Matki Boskiej Wcielonej. Santo Domingo, 1502 r.



Santo Domingo. Plac Hiszpański z pomnikiem Gubernatora Nicolása de Ovando.



Santo Domingo. Brama św. Jakuba (San Diego).



Santo Domingo. Brat Antoni Montesinos.



Santo Domingo. Pałac Narodowy.



Santo Domingo. Zamek Kolumba.



Santo Domin go. Ruiny pierwszego w Ameryce Szpitala im. Świętego Mikołaja z Bari.



Moca. Kościół Najświętszego Serca Jezusa.

Poprzednia część „Dziennika z podróży”:

<http://www.cultureave.com/panama-1998-r/>